Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 4 Stycznia 1932 r. | Nr. 4

## Konferencja P. Prezydenta z Marsz. Piłsudskim

Wczoraj około godz. 1 po południu udał się Marszałek Piłsudski na Zamek, gdzie odbył dłuższą konferencję z Panem Prezydentem Rzplitej.

## Ostry zatarg w górnictwie może zakończyć się strajkiem

W przemyśle górniczym wybuchł znów ostry zatarg, który pociągnąć może za sobą

*daleko idące skutki.*

Rady przemysłowców górniczych wypowiedziały dotychczasowe warunki płac w kopalniach, wysuwając żądanie

*15 procent redukcji,*

zmniejszenia świadczeń socjalnych i zmiany systemu udzielania urlopów. Związki górników propozycje te

*stanowczo odrzucają.*

Wobec nieustępliwego stanowiska obu stron, nie jest wykluczony

*wybuch strajku.*

O dalszych krokach górników zadecydować ma specjalnie zwolany

*na środę dn. 6 b. m.*

do Sosnowca zjazd delegatów wszystkich trzech zagłębi węglowych, reprezentujących

*150 000 górników.*

Na marginesie zatargu zaznaczyć należy, że znajdujące się w składach kopalni w t. zw. Haldach zapasy węgla wystarczyć mogą na miesiąc czasu.

## Stan bezrobocia w poszczególnych zawodach

Według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy stan bezrobocia w poszczególnych zawodach na dzień 26 grudnia 1931 r przedstawiał się następująco: Górnicy — 13.864 hutnicy w metalu — 3420, szklarze — 1969 metalowcy — 29731 włókiennicy — 29575, robotnicy budowlani — 34.113, pracownicy umysłowi — 35.599, robotnicy niewykwalifikowani — 111649.

Ogólna liczba bezrobotnych wynosiła 289.625 osób, co w porównaniu z dniem 27 grudnia roku 1930 wykazuje spadek bezrobocia o 6642 osób.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła na dzień 26 grudnia 1931 — 137.095.

## 30 milj. zł. nadwyżki zyskaliśmy na handlu z Sowietami

Handel polsko - sowiecki w r. 1931 zamknięty został znaczną nadwyżką wywozu towarów z Polski do Sowietów, co przypisać należy wielkim zamówieniom metalurgicznym ZSRR w Polsce. Saldo dodatnie na korzyść Polski wynosi blisko 30 miljonów zł.

## Tajemnicze zaginięcie drogocennych futer sowieckich

Straż graniczna i policja podjęły dochodzenie w sprawie tajemniczego zaginięcia wartościowego transportu futer, sprowadzonych przez firmę austrjacką Tau i S-ka drogą tranzytową przez Polskę. Futra te przeznaczone były dla Bukaresztu, jednakże na granicy polsko - rumuńskiej rumuńscy urzędnicy celni stwierdzili, że skrzynie zawierają zamiast futer kamienie, szmele żelazny i t. d. Wartość skradzionego transportu wynosi przeszło 125.000 zł.

# Komunistyczne hasła wśród mowy prezydenta Hindenburga

## Niezwykła akcja sabotażowa w radjostacji berlińskiej

Jak już podawaliśmy prezyd. Rzeszy Niemieckiej, Hindenburg podczas transmisji noworocznej wygłosił przez radjo przemówienie.

W tym czasie, gdy prezydent Hindenburg przemawiał nieznani dotychczas sprawcy, rekrutujący się częściowo z pracowników central, radjowej, celowo utrudniali prawidłową transmisję.

Policja polityczna i kryminal na podjęła natychmiast energiczne poszukiwania sprawców tego

**niezwykłego sabotażu.**

Pierwsze wyniki śledztwa wykazały, iż sabotaż dokonany został przez zakonspirowaną

**organizację komunistyczną.**

Akcja sabotażystów miała ten skutek, że w pewnej chwili słuchacze odnieśli wrażenie, że prezydent Hindenburg wogóle przestał mówić, natomiast włączyła się jakaś

**tajemnicza radjostacja,**

która zaczęła nadawać **rewolucyjne hasła komunistyczne** nawołujące do walki z rządem Brueninga i do rewolucji komunistycznej w Niemczech.

Policji berlińskiej udało się

**wpaść na trop**

**sabotażu radjowego, dokonanego przez komunistów. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy**

**włączyli mikrofon**

do kabla podziemnego, biegnącego między **Berlinem** a stacją radjową Königswusterhausen wpobliżu **szpitala**, w dzieln.cy Neukölln.

# Zamach na ambasadę japońską w Berlinie

BERLIN (ATE). — Komuniści niemieccy dokonali wczoraj napad na gmach ambasady japońskiej w Berlinie. Kilkunastu komunistów obrzuciło gmach ambasady kamieniami zawiniętemi w czerwone płachty na których widniał napis „bronimy Sowietów, precz z Japonją, niech żyje władza sowiecka w Japonji!"

Kilka szyb w oknach ambasady japońskiej zostało rozbitych. Policja dotychczas nie natrafiła na sprawców napadu.

# Zwycięska akcja 40-tysięcznej armji japońskiej

MOSKWA. (P.A.T.). Akcja japońska rozwija się dalej pomyślnie. Japończycy opanowali już szereg miast, oraz ważniejszych punktów strategicznych w rejonie kolei mukdeńsko-pekińskiej.

Według obliczeń sowieckich, Japończycy zgromadzili w południowej Mandżurji 40 tysięcz na armię rozporządzająca wszystkiemi rodzajami broni.

Wedle doniesień Reutera, awangardy japońskie wkroczyły do Czin - Czou wczoraj o godz. 6-ej rano. Jak przewidują, większe oddziały wojska wkroczą do miasta dziś.

# Jak zagranicą witano Nowy Rok?

Miasto szalonego ruchu kolo wego, Nowy Jork zaznaczyło na strój ożywiony znacznie większą liczbą wypadków. Otóż w Noc Sylwestrową poniosło śmierć na ulicach przeszło 120 osób, 200 zaś odniosło rany.

W Niemczech odbyło się nie co więcej, niż zazwyczaj, bójek między hitlerowcami i komunistami. W Berlinie policja aresztowała około 500 uczestników awantur i bójek, które wszędzie wczas zlikwidowała. W Hamburgu dla odmiany komuniści stoczyli walkę z policją na rewolwery. **Z obu stron padli ranni.**

**W Sowietach odbyły się na całym obszarze rozległego państwa, agitacyjne wiece noworoczne. Na wielkim wiecu w Moskwie zapowiedziano zagładę świata kapitalistycznego.**

# Doliniarze i sutenerzy w potrzasku!

## Wizyta w Adrji, Savoy'u i Żywcu — Wyfraczeni złodzieje — Dyskretne aresztowania — Smutny finał zabaw

Gdy wybiła godzina 12, zwiastująca nadejście Nowego Roku 1932, nie było bodajże w całej Warszawie knajpy, gdzie nie polałaby się... wódka. Wśród gwaru i podochoconych gości, słychać było tylko wrzaskliwe tony jazzbandu... I oto zupełnie niespodziewanie,

**najwytworniejsze kawiarnie i restauracje,**

odwiedzili elegancko odziani panowie, którzy wchodząc na salę, dawali nieznaczny ruch ręką właścicielom. Ci ostatni domyślili się, że to przedstawiciele policji.

Dyskretnie, nikogo nie płosząc, wywiadowcy zbliżali się do niektórych stolików, gdzie ochoczo bawili się

**wysmokingowani panowie.**

Ostre spojrzenie wywiadowców wystarczyło, by ten i ów bladł, wykazując zdenerwowanie i ogromną chęć

**do ucieczki.**

Było to daremne.

Grzecznie wskazywano kierunek, poczem z sali znikało kilku gości. Zrozumiałe, że byli to zdawna

**poszukiwani złodzieje,**

którzy również chcieli spędzić wesoło Noc Sylwestrową. Wywiadowcy złożyli wizyty

**w Adrji, Savoy'u, Italji,**

a wkońcu

**w Żywcu.**

Tu doszło

**do zajścia,**

gdyż 2 kelnerzy, z niezrozumiałych powodów usiłowali nie wpuścić funkcjonarjuszy. Uspokojono ich w ten sposób, że jeden z wywiadowców obydwu wyprowadził i odwiózł

**do aresztu.**

Charakterystycznem jest, że właśnie w „Żywcu" zatrzymano

**10 notorycznych złodziei.**

**Ogółem zatrzymano w wzmiankowanych lokalach około**

**40 złodziejaszków.**

**O tej samej niemal godzinie policja 14-go komisarjatu dokonała**

**60 rewizyj w melinach, knajpach**

**i t. d. na Pradze. Tym razem nie chodziło o wyfraczonych panów, gdyż ukrywający się**

**sutenerzy**

**i złodzieje wyszli ze swych kryjówek i nor, by zabawić się**

**„na całego"**

**w Noc Sylwestrową.**

**Finał zabawy był zgoła nieoczekiwany: większość z nich została aresztowana i musiała powitać Rok 1932**

**w celi więziennej.**

# SKRÓTY

Francja, Niemcy, Belgja i Grecja przyjęły już propozycje angielską, aby międzynarodowa konferencja w sprawie odszkodowań rozpoczęła się w dniu 18 b. m. w Lozannie. Nie nadesłali jeszcze odpowiedzi: Włochy, Portugalja, Polska, Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja.

—:o:—

W Kłajpedzie bawił mistrz szachowy Bogolubow, rozgrywając jednocześnie 32 partje w ciągu 3 godzin 15 minut. Bogolubow wygrał 23 partje, 8 przegrał, jedną zremisował.

—:o:—

W stanie Missouri (Ameryka) szalał tornado, po którym nastąpiła powódź. Przeszło 50 osób odniosło rany, w tem 3 śmiertelne. Straty materjalne są bardzo znaczne.

## Strajk w Niemczech nie udał się komunistom

BERLIN. (A.T.E.). Proklamowany przez komunistów niemieckich strajk w Zagłębiu Ruhry zupełnie się nie udał: robotnicy pomimo agitacji komunistycznej stawili się do pracy. Jedynie na jednej kopalni węgla zastrajkowało ponad 300 robotników. Kilkunastu górników w Westerholt, którzy agitowali za ogłoszeniem strajku, zostali bez wypowiedzenia zwolnieni z pracy. W całym szeregu miejscowości Zagłębia Ruhry agitatorzy komunistyczni usiłowali zwołać masówki i demonstracje. Policja dokonała licznych aresztowań i uniemożliwiła wystąpienia komunistyczne.

## Niezwykła gołoledź w Berlinie

BERLIN. (A.T.E.) Wskutek gołoledzi komunikacja miejska w Berlinie w dzisiejszych rannych godzinach została w wielu miejscach przerwana. Od wczesnego rana kilkaset kolumn robotników miejskich zostało uruchomionych celem posypywania chodników i jezdni piaskiem, oraz oczyszczenia zamarźniętych zwrotnic i szyn kolejowych kolei podziemnej i tramwajów.

## Losowanie 4-proc. premjowej pożyczki dolarowej

Wczoraj odbyło się losowanie 4 proc. premjowej pożyczki dolarowej.

Wylosowano następujące premje:

1 premje 12.000 dol. na Nr. 969307.

2 premje po 3000 dol. na numery: 1405354 459794.

7 premji po 1000 dol. na N-ry: 1035420 355893 122596 1440507 384144 461719 784723.

10 premji po 500 dol. na Nry: 738166 833924 1498452 119179 1038722 953685 934636 755578 1205129 745747.

—:o:—

## GIEŁDA

Dolar — 8.90. rubel złoty — 5.01. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

### 50-ty dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

# Ostatnie dwie mowy obrończe

## wygłosili adw. Berenson i Śmiarowski

**NA SALI PEŁNO**

Dawno już sala rozpraw w procesie brzeskim nie była tak tłumnie zapełniona, jak w ostatnim dniu przemówień obrony.

Wzmocnione posterunki policyjne powstrzymywały napływ ludzi, żądnych wysłuchania mów głównych asów adwokackich. Ławy obrończe i dziennikarskie — nabite. Pozajmowane są wszystkie przejścia, tak, iż trudno się ruszać.

### Przemówienie adw. Berensona

W takiej ciżbie rozpoczyna mówić adw. Berenson.

**NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA OSKARŻYCIELI**

— Prokuratorzy żal li się, że oskarżeni nie przyznali się do winy. Odgrodzen e się oskarżonych od wyimaginowanego zamachu, sprawiło rozczarowanie. Wierzę, że przyznanie się, uprośc łoby sytuację, nieprzyznanie się, stało się dla oskarżycieli niebezpieczeństwem. Akt oskarżenia otworzył okna i drzwi na straszną polską rzeczywistość.

**PRZEWODNICZĄCY TRZYKROTNIE PRZERYWAŁ OBROŃCY**

Nie obeszło się i bez incydentów. Przewodniczący trzykrotnie zmuszony był przerywać obrońcy.

**RZECZY NIEUSTALONE**

— Według przepisów prawa, oskarżony musi widzieć się z sędzią śledczym. Do podsądnych zamiast miejscowego sędziego śledczego z Brześc a, przywieziono aż z Warszawy p. Demanta, który pozwolił na...

Przewodniczący: — To nie jest stwierdzone.

Głosy z ławy oskarżonych: — Ale to jest prawda!

Przewodniczący: — Panie obrońco, proszę mówić tylko o rzeczach ustalonych.

**PROSZĘ MÓWIĆ OGLĘDNIEJ**

— Pogwałcono przepis prawa, mówiący o...

— Przewodniczący: — Takiego pogwałcen a nie było.

Obrońca coś mówi.

Przewodniczący: — Nie można się tak wyrażać, proszę mówić oględniej.

**„DOWOLNE PRZYPUSZCZENIA"**

Obrońca: — Trzeba było postarać się o dowody winy, jeśli nie o zamach, to o obrazę władz...

Przewodniczący: — To są dowolne przypuszczenia.

**ATMOSFERA PODNIECENIA**

Przemówien e było gorące, atmosfera wśród publiczności podniecona. Obrońca raz po raz przytaczał wyjątki z wywiadów marsz. Piłsudskiego, twierdząc, że nigdy o zamachu na rząd nie było mowy. Zbijał przytem argumenty oskarżyciel.

— Oskarżeni zawsze pójdą w bój o prawo i my, starzy obrońcy z czasów niewoli, przy nich. Bo prawo dla nas nie jest chorągiewką.

Zakończył zaś adw. Berenson swe przemówienie zdaniem:

— O ile hańbą Polski był Brześć, to triumfem Polski winien być — sąd!

### Przemówienie adw. Śmiarowskiego

Po przerwie, w godzinach popołudniowych rozpoczął przemawiać ostatni obrońca, adw. Śmiarowski.

**W OBRONIE MORALNOŚCI**

— Cała akcja Centrolewu — mówił ten znakomity obrońca — była prowadzona w obronie moralności i praworządności. Grupa ludzi, która widziała, że w Polsce jest źle, tworzyła siłę, aby to zło zwalczać. Gdzie jest powiedziane, że nie wolno walczyć ze złem? Może usprawiedliwiałaby to dyktatura. Jeśli oskarżenie zaprzecza istnieniu dyktatury, to niema takiego prawa, któreby tę walkę zakazywało. Gdyby nawet dyktatura istniała, to musi się zatrzymać przed progiem tej sali.

**PRAWO KARANIA**

Dyktatura nie zawiesiła sumień sędziowskich i dopóki pra wo karania należy do sądów nikt za walkę ze złem nie może być skazany.

**OBRONA P. LIEBERMANA I BAGIŃSKIEGO**

Następnie adw. Śmiarowski charakteryzuje rolę posłów Liebermana i Bagińskiego w życiu Polski.

**PODJĘLI HASŁO...**

Swe płomienne przemówienie kończy obrońca w ten sposób:

— Ten, który Polskę zdobył pod hasłami moralności, te hasła rzucił. Wówczas przyszli nowi ludzie, którzy je podjęli z wiarą i chęcią uratowania narodu. Za to im się wyrok skazujący nie należy.

W poniedziałek replikować będą prokuratorzy.

---

### Pomoc dla bezrobotnych nie jest filantropją lecz samoobroną

---

# Jedna noc

## w Pogotowiu Ratunkowem

I.

Pogotowie Ratunkowe w Warszaw e jest pierwszą tego rodza,u instytucją w Europie i do dziś dnia uchodzi w swej działalności za

**wzór niedościgniony.**

Swoją umiejętność zawdzięcza Pogotowie specjalnym warunkom pol tycznym, ponującym w kraju pod zaborem rosyjskim.

W czasie, gdy Pogotowie powstało, a więc w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wszelka szersza działalność filantropijna była w Polsce przez zaborców zakazana. Uważano, że samopomoc społeczna wzmacnia poczucie sol darności narodowej, z czem Moskale walczyli. Natomiast Pogotowie jako tako

**cieszyło się względami**

władz rosyjskich. Była to jedna z nielicznych placówek, które można było legalnie popierać. To też

**ofiary płynęły**

szerokim strumieniem, zasilając kasy Pogotowia, pozwalając na być wartościową kamienicę, place i zaopatrzyć się we wszelkie potrzebne urządzenia.

Do dnia dzis ejszego każdy warszawianin

**z wielkim sentymentem**

odnosi się do tej instytucji ratowniczej. Od dziesiątków lat

**dzień i noc**

trwają na posterunkach lekarze Pogotowia, gotowi w każdej chwili nieść pomoc i ratunek.

Wybrałem się do tej niezwykle pożytecznej instytucji i spędziłem tu jedną noc.

Jest już godzina 10 wieczór. Jeden z lekarzy czuwa przy telefonie, ażeby natychmiast po zawezwan'u wsiąść do stojącego „pod gazem" wozu, drugi jest

**„na osobistym".**

Taki techniczny tytuł nosi w Pogotowiu udzielanie pomocy na miejscu przybywającym poszwankowanym.

„Bywa u nas różn e" — mówi do mnie młody lekarz — „jednego dnia lub nocy

**nie możemy chwili odpocząć,**

znów nieraz k lka godzin — ani jednego wezwania. Wiadomo, jakto w życiu."

W międzyczasie otwierają się drzwi i do pokoju wbiega blada,

**przerażona kobieta.**

Jest w palcie, bez kapelusza. Spostrzegam, że z ręki jej spływa krew.

Kobieta mdleje. Lekarz szybko zbliża się do niej. Ujmuje rękę. Palec jest

**niemal odcięty**

i wisi, jak ochłap. Kob'eta, rąbiąc drzewo, ugodziła się w palce. Za chwilę leży na stole opatrunkowym.

Po operacji pielęgniarz Pogotowia odprowadzi ją do domu.

Wtem rozbrzmiewa telefon. Lekarz skrzętnie notuje.

**„Przejechan e"**

—dobrze, proszę zostawić telefon apteki".

„Przepraszam — pytam się — dlaczego panowie notują telefony wzywających?"

„Chodzi nam o kawalarzy i symulantów — odpowiada lekarz — mamy mnóstwo z tego powodu nieprzyjemności. Niektórzy wzywają Pogotowie dla bezmyślnego żartu, inni znów dla bagatelnego wypadku. Przy sprawdzaniu kawał musi wyjść najaw. O ile chodzi o

**„przeczulonych",**

informujemy się na miejscu o bliższe szczegóły i wtedy dopiero wyjeżdżamy. Oczywiście w pilnych wypadkach nie czynimy tego."

(D. c. n.)

**Ryszard Ross.**

---

# O czem mówią i piszą?

**Kiedy uspokoją się Niemcy? — Agitacja bankruta — Szaleństwo! — Czas najwyższy — Gdzie ratunek?**

„Kurjer Warszawski" w artykule p. t. „Wierzyciele Niemiec" omawia sytuację gospodarczo - polityczną Rzeszy i wskazuje na to, że Niemcy prowadzą fałszywą grę w stosunku do swych wierzycieli oraz wykorzystują nieporozumienia polityczne, zachodzące między ni mi. W zakończeniu czytamy:

„Dopóki Francja, Anglja i Stany Zjednoczone nie mogą dojść do porozumienia i nie występują solidarnie, dopóki ich rozbieżności są i będą wyzyskiwane przez Niemcy, dopóty nie dojdzie w Niemczech do uspokojenia".

„I. K. C." w korespondencji z Brukseli donosi o agitacji przeciwpolskiej Niemiec na terenie Belgji, pisząc:

„Kampanja ta toczona jest przy ogromnym nakładzie pieniędzy, czego wymownym dowodem jest przekupienie całego szeregu znanych adwokatów belgijskich, jak wreszcie zmontowanie biura antypolskiego, i co wystawia prawdziwe świadectwo dzisiejszym Niemcom, znajdującym się w przededniu bankructwa".

„Kurjer Poranny" w ostrych słowach piętnuje noworoczną mowę Hindenburga, prezydenta Rzeszy Niemieckiej, wygłoszoną przez radjo, stwierdzając:

„Nie chce się wierzyć oczom, powtarza się okres szaleństw. Nie miec z czasów wojny! Budzi w szowinistach niemieckich prezydent Hindenburg nienawiść do całej ludzkości, obiecuje swoim pod danym żołnierzom, a wszyscy są dziś w Niemczech żołnierzami, zwycięstwo z pod Tannenbergu".

„A. B. C." zastanawia się nad sytuacją gospodarczą świata, w jakiej nas zastaje 1932 rok:

„Stan gospodarczego i finansowego załamania się, z którem świat wchodzi w rok 1932, ma jedną dobrą stronę. Mechanizm procesu przygotowania kryzysu i jego rozwoju jest coraz widoczniejszy. Nie długo, a wnioski z niego wynikające staną się dostępne dla ogółu. Może wtedy c, którzy mają w poszczególnych państwach władzę, zdecydują się przejść od słów i frazesów do czynów".

Po rozejrzeniu się w sytuacji tenże publicysta dochodzi do wniosku, że załamanie się cen wywołane nadmierny wzrost wartości złota i dlatego:

„ucisk wzrostu (wartości złota) na wszystkie warsztaty produkcji, powszechnie podważył kredyt i nadwyrężył system monetarny świata,

Usunięcie tego ucisku — to klucz do opanowania kryzysu".

---

## Po Sylwestrze

— Aż do rana
strzelały korki szampana
w sufity!
Dół i szczyty
szalely...,
Lały
się wina i wódki,
jak to się mówi, aa smutki
i dolegl'wości.
— Dziś, dla wielu, przykry jest powrót do rzeczywistości..
Bo: pieniążki z kieszonek szybko... leciały,
dolegliwości i smutki nadal pozostały!

Servus.



---

## Wesoły Kącik

**NA REDUCIE**



Bal maskowy w salach redutowych. Tłumy masek, fraków, smokingów. Tłok, ścisk.

Nagół rozmowy niebardzo wesołe. Szczególnie przy bufecie.

— Kubuś — ciągnie towarzysza do bufetu jakaś maska — pić mi się chce.

— Napij się wody.

— Brutal! Ordynus! Na reducie proponuje kobiecie wody!

— A coś chciała?

— Coś mocnego, rozpalającego!

— Napij się nafty!

Obok prowadzą rozmowę dwa „fraki".

— Jak ci się nowy rok zapowiada?

— Lepiej...

— Doprawdy?

— Lep.ej... nie mówić.

— Hm... napijesz się?

— To zależy...

— Od czego?

— Od tego, kto płaci.

W ustronnych lożach kwitnie miłość. Słychać szepty miłosne.

— Maseczko, błagam, zdejm maskę.

— A co dostanę?

— Dostaniesz moją miłość.

— Iii...

— Dziewczyno! Czy może być coś piękniejszego od miłości? Ile piękna, ile poezji jest w tem słowie! U wszystk ch narodów, we wszystkich językach miłość jest najdźwięczniejszym wyrazem. Nawet w angielskim...

— Iii... nie bujaj!

— Nie bujam, maseczko! Czy wiesz, jak miłość jest po angielsku?

— W em.

— No jak?

— Funt szterlingów.

W sąsiedniej loży podobna scena.

— Naprawdę? Kochasz mnie najdroższa?

„Najdroższa" jest zlekka zawiana.

— Taaak...

— Wierzyć mi się nie chce! Jestem szczęśl.wy! Powiedz..., powiedz... kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz?

— Dziś.

— Jak to się stało?!!

— U nas w domu mówili dziś o tobie, że jesteś skończonym idjotą i... i... mnie to zabolało, że oni tak mówią.

W następnej loży stary lowelas klęczy u stóp wydekoltowanej maski.

— Bądź moją, bądź moją. Za spokoję twoje najmniejsze pragnenia.

Ona pogardliwie wydyma usta.

— A kto zaspokoi większe.

*Napoleon Sądek.*

# SZUMOWINY WARSZAWY

## Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

**STRESZCZENIE.**

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy i spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu Głazowski skonał, Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko...

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujawniła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczere wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była służąca Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi. Poznał ją. I postanowił szantażować.

Bandyci dokonali swego dzieła. Aby zwalić podejrzenie na Mardka, podrzucili na miejscu przestępstwa jego rewolwer i papierośnicę, skradzione mu przez Lewczaka. Mardka aresztowano. Rozpoczęło się dochodzenie i śledztwo. Pieńkowski, Pulcherja i Polcia przemilczeli obecność Jadzi przy napadzie. Mardek nie wiedział, czy była obecna czy nie.

Pewni bezkarności, Szlaja i Lewczak zabrali się do szantażowania Jadzi. Domagali się stałej „pensji" miesięcznej, Szlaja zaś żądał ponadto wdzięczności w... naturze. Jadzia dała im pieniądze, odmówiła... reszty.

A jednak mimo wszystko pewne podejrzenia zrodziły się już w duszy Warskiego.

Dręczyły go nieustannie, choć nie miał żadnego dowodu przeciw Jadzi. Był obrońcą Mardka i myślał, że coś od niego wydobędzie. Ale daremnie. Nadomiar złego Szlaja, aby móc lepiej szantażować Jadzię, porwał Polcię. Dowiedzieli się o tem prowadzący śledztwo tajni agenci Pimulski i Bonacki. Wiedzieli też już, że Jadzia jest w tej sprawie zamieszana. Nie chcieli jej wszakże kompromitować. Byli w rozterce. Ich rozmowa z Jadzią nie dała wyniku, bo Jadzia bała się, że Szlaja i Lewczak po zaaresztowaniu mogą przez zemstę ją wydać. Ci zaś oddali Polcię na „wychowanie", do starej megery Grubachnej, mieszkającej w melinie swego kochanka — złodzieja Podołka.

Polci udało się uciec stamtąd przy pomocy „Wnuczka", chłopca, mieszkającego u Grubachnej. Agenci dowiedzieli się o tem i pragnąc „Wnuczka" wypytać o wszystko, pośpieszyli do „meliny".

---

Legowisko Grubachnej było puste, jak wymiótł. Ani śladu nietylko Grubachnej, Podołka i Wnuczka, ale nawet jednego grata na miejscu nie zostawili. Nic. Wszystko się ulotniło, rozpłynęło wśród toni szumowin Warszawy. Przenieśli swą „melinę" gdzie indziej, bo im tu było za „gorąco". To się zdarza w światku przestępczym bardzo często.

A Polcia przepadła bez śladu.

Tymczasem Lewczak ciągnąc wódę u „Zawady" wraz ze Szlają, mówił wesoło:

— A tom się uśmiał... Nie było dwóch godzin jeszcze po naszem odejściu od Grubachnej, ledwom się położył na barłóg w mojej nowej melinie, aż tu ktoś mnie budzi. Ranyjulek, myślę sobie, kto to może być, i łapię się za majchra, bo przecież nikt jeszcze nie znał mojej nowej meliny, oprócz ciebie i Kaśki...

— Jakiej Kaśki?

— Ano, mojej kobiety, co to u Pieńkowskiego była za kuchtę...

— To przecie Ceśka...

— Ceśka to ona ino na służbie się nazywała dla niepoznaki, a naprawdę to jej Kaśka. Nie jest już nigdzie na służbie, bo czem innem lepiej zarabia. Słowem, patrzę: Kaśka! I wiesz, co mi mówi?

— Nie wiem i gadaj do ciężkiej cholery, bo już nie wytrzymam dłużej...

— Ano, to puść ty omentro zatracony. Więc powiem ci dosłownie, co mi Kaśka mówi...

— No, no?

— Dzióbka, powiada, moja koleżanka, ta co dla Pijca robi, sprowadziła mi jakiegoś bękarta, żebym sobie schowała, bo bardzo jej na tem zależy. A ten bękart, powiada, w bek i woła: „Chcę do dziadzia, do dziadzia, do pana Pieńkowskiego na Wolską". O rany myślę sobie i przyglądam się bachorowi... Święci Pańscy, przecież to nasza Polcia!.. Odrazu się zgodziłam i powiedziałam Dzióbce, że może być spokojna. No i zaraz, powiada, przyleciałam ci powiedzieć i zapytać co robić z bękartem.

Szlaja, omal nie zachłysnął się z radości i, śmiejąc się szatańsko, pytał:

— No i co, brachu? I coś zrobił z bachorem?

— Zaraz odwiozłem Grubachnej zpowrotem, ale kazałem im się wynosić, gdzie pieprz rośnie. Już zwiali. Niech mi odetną drugi palec, jeżeli ich teraz gliny gdzie przydybią.

— Toś się gracko spisał. Póki mamy bachora, nic nam nie grozi. Ale nie pomyślałeś o wszystkiem. O Kaśkę można być spokojnym. Ale Dzióbka może kapować...

Lewczak zrobił „perskie oko", mówiąc:

— O, tyle!.. Nie będzie kapowała.

— A skąd wiesz?...

— Bo ją zaszlachtowałem i pobawiłem się źdźebko potem. Lubię takie coś... Pozazdrościłem Kubie — rozpruwaczowi...

— — — — — — — — — — —

Pimulski i Bonacki byl w takiej rozterce duchowej, tak walczyli między obietnicą, daną Jadzi, i obowiązkiem służbowym, że nie mogli dłużej wytrzymać. Po naradzie postanowili wszystko szczerze opowiedzieć sędziemu śledczemu Lumbertowi. Tak też uczynili.

Wprawili go tem w niemałe zakłopotanie. Wciągnęli niejako do spisku. Jemu jeszcze trudniej było coś zdecydować. Wreszcie rzekł:

— Naraz trzeba wszystko zataić przed mecenasem Warskim, bo toby zepsuło całą sprawę. Mardka każę tymczasowo zwolnić, ale będziecie mi go pilnowali dniami i nocami, nie odstępując ani na krok. Poza tem trzeba koniecznie uwolnić Polcię, a Lewczaka i Szlaję mieć wciąż pod ręką.

— Czyli mamy się pokrajać na trzy części?

— Postaram się wam dać kogo do pomocy.

Jakoś sobie damy radę. Ale pan sędzia nie miał tylko do nas żalu, że nie odrazu wszystko powiedzieliśmy...

— Nie. Bo widzę, że kierowaliście się szlachetnemi pobudkami...

— Dziękujemy panu sędziemu — odparli i kamień spadł im z seca...

— — — — — — — — — — —

Sędzia śledczy Lumbert kazał wezwać Mardka, aby mu oznajmić, że go zwalnia. Przez ostatnie parę dni wymęczył go porządnie. Mardek był już do tego stopnia tem wszystkiem zdenerwowany, że tym razem, wchodząc do gabinetu sędziego śledczego, oczywiście nie mając najmniejszego pojęcia, w jakim celu, sam odrazu zawołał:

— Panie sędzio, już mam tego dość po same uszy! Takie codzienne dręczenie to gorsze, niż wszelka kara więzienna! Tam przynajmniej będę miał spokój. Ponieważ zaś tego jedynie pragnę przedewszystkiem, oświadczam więc panu, aby nam obu ułatwić zadanie: przyznaję się do wszystkiego! To ja napadłem na Pieńkowskiego, to ja ukradłem pieniądze! Proszę mnie zakuć w kajdany, prędzej sądzić i niech wreszcie mam spokój, bo jeszcze dzień, a oszaleję i zamiast do więzienia pójdę do Tworek!...

Sędzia śledczy był tem oszołomiony. Jak teraz zwalniać Marka po takiem wyznaniu?

Narazie kazał go odesłać zpowrotem do celi aresztu. Potem namyślił się chwilę i zrozumiał, że Mardek to uczynił tylko z niecierpliwości i z obawy, aby nie zdradzić Jadzi. Postanowił więc swą decyzję utrzymać w mocy.

Wtem zameldowano mu Warskiego. Przyjął go natychmiast, mówiąc:

— Mam dla pana dobrą nowinę, panie mecenasie. Zwalniam Mardka z aresztu...

— Byłem przekonany o jego niewinności — odparł Warski, — ale żeby aż tak...

Wtem pobladł gwałtownie, pytając:

— Czyżby... odnaleziono... tajemniczą damę?

Sędzia śledczy ujrzał jego przerażenie. Domyślił się, że Warski musi snać mieć już jakie podejrzenia... To niedobrze... Postanowił je rozwiać, mówiąc:

— Doszedłem do wniosku, że ta cała historja z tajemniczą damą jest tylko sztuczne podsycana przez gazety dla sensacji. Z pewnością niczego nie dowiedzielibyśmy się od niej. Już wydałem polecenie, aby zaniechano szukania jej...

— Czyżby niesposób jej było odnaleźć? Przecież wie chyba, że porwano jej dziecko. Czyżby nie zgłaszała się z zapytaniem, co z dzieckiem?

— Nie...

Dla Warskiego to było najgorsze. Liczył na to, że jednak ta tajemnicza dama będzie odnaleziona i wolałby najgorsze, niż tę niepewność. Bo teraz już nigdy nie dowie się prawdy! A okoliczność, że nagle zaniechano poszukiwań, wzbudziło w nim tem większe podejrzenie.

— Nie rozumiem — rzekł — dlaczego pan sędzia tak nagle zwalnia Mardka?

— Bo... bo.. — jąkał się Lumbert, nie wiedząc co powiedzieć.

Wtem przyszła mu pewna myśl do głowy i dokończył:

— ...bo Mardek właśnie przyznał się do wszystkiego...

— Jakto? I dlatego?

— Mam w tem swój cel, panie mecenasie. Nie mogę odkrywać moich kart...

Takiem powiedzeniem zmusił Warskiego do zaniechania dalszych pytań. Dodał:

— Może pan mecenas zechce sam oznajmić swemu klijentowi, że jest wolny...

— Bardzo chętnie, panie sędzio — odparł Warski, udając wielką radość.

Po chwili już był u Mardka.

Gdy otworzono celę, zastał go siedzącego z twarzą, ukrytą w dłoniach. Mardek nie podniósł nawet głowy, a myśląc, że to dozorca znów go wzywa do sędziego śledczego, zawołał:

— Precz, gadzino! Przyznałem się, abyście mi więcej nie zawracali głowy, słyszysz? Wynocha stąd!

Warski rzekł łagodnie:

— Panie Mardek.

Teraz dopiero więzień ocknął się i zerwał z miejsca. Przeprosił za pomyłkę i zapytał:

— Pan mecenas zapewne w sprawie mojego przyznania się? Zdziwił się pan mecenas, co? Trudno, człowiek się wypiera, póki może, ale jak nacisną, wkońcu macha ręką i mówi sobie: raz kozie śmierć... albo raz w kozie śmierć... — dowcipkował.

— Tak nagle przyznał się pan. Pewno, by zagłuszyć wyrzuty sumienia?

— O, tak. Teraz czuję dużą ulgę.

— Szkoda, że ze mną nie był pan tak szczery, jak z sędzią śledczym. Prosiłem pana przecież. Miałem większe prawo do pańskiej szczerości.

— Ale ostatnio pan mecenas tak rzadko mnie odwiedzał! A już nie mogłem wytrzymać. Już wolę to, niż ciągłe męki śledcze.

— A wcale pan nie wie, jaki skutek miało pańskie przyznanie się.

— Nietrudno się domyśleć...

— Właśnie, że bardzo trudno. Ponieważ przez cały czas przyłapano pana na kłamstwach, więc i tym razem panu... nie uwierzono!

Mardek drgnął. Krew mu uderzyła do głowy. Warski tymczasem mówił dalej:

— Pańskie przyznanie tylko pogorszyło sprawę.

— Czyż to możliwe?

— Tak. Bo teraz już jest jasne dla wszystkich, że pan wogóle przez cały czas ma tylko jedno na celu: ocalić ową tajemniczą damę, która, kto wie, jaką rolę odegrała w tem wszystkiem...

— Masz, babo, redutę! Zaczyna się wszystko od początku!

— Aby pana teraz ocalić, muszę ustalić jedno. Nietylko nawet, kim jest ta kobieta, ile fakt, że pan pogrążając siebie, ją tem chce osłonić.

— A gdyby tak było, to co?

— Więc pan już nie zaprzecza?

**Dalszy ciąg nastąpi.**

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego*

## W szponach szantażysty dancingowego

— Tak jest. Dwa tygodnie przed śmiercią nieboszczka opowiedziała, że zgub ła na ślizgawce brylantowy p erścionek, jaki otrzymała ode mnie na imieniny. Rozpaczała bardzo i musiałem ją pocieszać. Prócz tego — dodał wahając się, — zauważyłem brak z szuflady trzech tysięcy marek. Aczkolw ek byłem prawie pewny, że pieniądze te włożyłem do szuflady, przypuszczałem jednak, że się mylę i nic o tem nie mówiłem. Ale to niemożliwe, żeby to ona miała wyjąć z szuflady te pieniądze. Halusia niezdolna była do popełnienia kradzieży.

— Niech pan nie wini zmarłej — odpowiedziałem. — Jeżeli to uczyniła, to pod wpływem nikczemnego szantażysty, który groził jej skandalem i pieniądze te, jak również i pierścionek, który rzekomo zgubiła, — z pewnością jemu oddała.—Ach, gdybym go złapał! Własnemi rękami bym go udus ł, a potem chętnie poszedłbym nawet na szubienicę.

— Niech się pan uspokoi i mnie tę sprawę pozostawi. Zapewniam pana, że łotr poniesie zasłużoną karę i śm erć pańsk ej córki i wielu innych dziewczat bedzie pomszczona. Nie ulega już teraz dla mnie żadnej wątpliwości, że córka popełniła samobójstwo przez n ego. O ile sobie przypominam z gazet, nieboszczka otruła się.

— Tak jest. W czasie naszej nieobecności w domu otruła się jodyną i kiedy powróciliśmy wszelka pomoc okazała się spóźniona.

— N e będę pana dłużej zatrzymywał i natychmiast biorę się do pracy. Mam nadzieję, że w krótkim czasie otrzyma pan już ode mnie wiadomości.

— Bardzo panu będę wdzięczny i raz jeszcze proszę, by nazwisko nasze nie zostało ujawn'one.

— Zapewniam pana, że nazwisko pańskie zachowane będz e w tajemnicy.

— Ale dokąd mam panu przesłać żądaną biżuterję i co z biżuterji mam dla pana przygotować? — zapytał pan J. przy pożegnaniu.

— Najlepiej będzie, jeżeli sam s ę po nią zgłoszę. Potrzebny mi jest damski zegarek złoty, jeden lub dwa p erścionki i branzoletka.

— Wszystko to będzie dla pana przygotowane na godzinę szóstą popołudniu.

Pożegnawszy pana J., udałem się do biura, gdzie po porozumieniu s ę z naczelnikiem, dr. Ueltzenem, wziąłem się do pracy.

Tegoż jeszcze wieczoru spotkałem się z panną Lodzią R. (owa dama z półświatką) w gabinecie restauracyjnym. Wtajemniczyłem ją w swój plan i jak się spodziewałem, nie odmówiła mi pomocy.

— Grzeczność, jaką mi pan w swoim czasie wyrządził, będę zawsze pamiętała, a zresztą mam bardzo przyjemne zadanie. Odgrywać przez jakiś czas rolę damy z towarzystwa, jest bądź co bądź bardzo przyjemne. Może pan być pewny, że dobrze odegram swoją rolę i postaram się tak go usidlić, że zatrzyma go pan z wszelkiemi dowodami.

— Obawiam się tylko, panno Lodziu, czy on pani nie zna, gdyż wtedy cały nasz plan ranic sie nie zda.

— Wątpię bardzo. Przez dłuższy czas byłam we Lwowie i o ile jest on w Warszawie zaledwie od kilku miesięcy, to z pewnością mnie n'e zna.

Omówiliśmy cały plan drobiazgowo. Panna Lodzia miała wynająć pokój w jednym z pierwszorzędnych hoteli i zameldować się pod innem nazwiskiem, miarowicie obywatelki ziemskiej z Wołynia, rzekomo mężatki. Następnie miała pójść do owego dancingu w towarzystwie swej znajomej, kobiety starszej, która odgrywałaby rolę damy do towarzystwa. Co do dalszych kroków, to mogłem na niej w zupełności polegać i byłem przekonany, że potrafi odegrać rolę bogatej mężateczki i złapie szantażystę w sidła.

— Zaznaczam jeszcze, panno Lodziu, że po zdemaskowaniu szantażysty, oczekuje panią sowita nagroda ,jaką sobie zgóry dla pani zastrzegłem.

— Przyznam się panu, że nie idzie mi tak o nagrodę, jak o to by nędznik poniósł zasłużoną karę. Może się to panu wydać dziwne, że ja, kobieta półświatka to mowię, ale może mi pan wierzyć, że i ja kiedyś byłam przyzwoitą dziewczyną z dobrego domu i na tej drodze znalazłam się również tylko dzięki takiemu łotrowi bez sumienia. Ale lep ej zmieńmy temat. A zatem, kiedy mam się przenieść do hotelu i rozpocząć życie bogatej mężatki z kresów? — zapytała ze śmiechem.

— Już jutro rano porozumiem się z portjerem jednego z hoteli, do którego pani wraz ze swoją znajomą zajedzie. Otrzyma pani ode mnie również biżuterję i oczywiście pieniądze na pokrycie kosztów. Z biżuterją musi pani jednak być bardzo ostrożna, gdyż wypożyczyłem ją i przyjąłem za nią całkowitą odpowiedzialność. Idz'e o to, że prawdopodobnie ów tancerz zechce ją pani wyłudzić, a może nawet ukraść, musi zatem pani mieć się na baczności.

— Co do tego niema się pan czego obawiać. Nie jestem naiwną dziewczynką i dam sobie z nim radę. Ale w jaki sposól udowodnimy mu szantaż?

— Musi się pani postarać, by napisał list z żądaniem pieniędzy, a w razie nieotrzymania, by zagroził pani skandalem, a wtedy będziemy go mieli. O ile zaś by się to nam nie udało, wręczy mu pani na żądanie jeden z pierścionków i mnie o tem natychmiast zawiadomi, bym miał jeszcze czas znaleźć pierścionek przy nim. Będzie to najlepszym dowodem szantażu. Zresztą uważam panią za tak sprytną, że nie będę jej dawał wskazówek i mam nadzieję, że pani sobie poradzi. W każdym razie będę zawsze wpobliżu.

Po dokładnem omówieniu wszystkich szczegółów, pożegnałem pannę Lodzię, umawiając się na następny dzień.

Po otrzymaniu od pana J. pieniędzy na wydatki oraz żądaną biżuterję, udałem się do jednego z pierwszorzędnych hoteli, gdzie wynająłem dwa pokoje dla panny Lodzi oraz jej towarzyszki. Uprzedzony przeze mnie portjer zapisał ją do książki hotelowej, jako panią Helenę Dunin-Borkowską, obywatelkę ziemską z Łucka. Zaznaczyć muszę, że portjer hotelu, do którego miałem bezwzględne zaufanie, był przeze mnie wtajemniczony i zameldował ją bez dowodu osobistego.

Tegoż wieczoru panna Lodzia, vel Helena Dunin-Borkowska, zajechała do hotelu wraz z ze swą towarzyszką. Na szczęście miała ona ładne suknie i kufry i zbyteczne było kupować cośkolwiek.

**Dalszy ciąg nastąpi.**



IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

*P. „Zygmuntowi".*

List doszedł. Będzie adresatce doręczony.

*P. „Cudzoziemce".*

Zainteresowano się Panią. Prosimy o adres.

*„Smutna Jounnę"*

prosimy o adres. Może co poradzimy.

*P. Maryli z Sosnowej.*

Do p. Wacława Szczepaniaka należy pisać Poste Restante, Warszawa I.

*P. M. P. z Młynarskiej.*

Wyznać miłość. Wog le pamiętać, że „odważnym szczęście sprzyja".

*P. Annę*

prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

*P. Tenia z Grójeckiej.*

prosi nas o radę w sprawie, którą tak wyłuszcza: „Chociaż nie jestem uwiedziona, przeciwnie, czysta, jak łza, postanowiłam zejść z tego świata, bo życie moje jest marne i podłe. Powód zaś mego zamierzonego rozpaczliwego kroku jest następujący.

Przed paroma miesiącami poznałam pewnego pięknego Marjanka, którego pokochałam do utraty przytomności. Kocham go mózgiem, krwią młodą, wszystkiemi marzeniami, dumą kobiecą, miłością dziecka, przywiązaniem niewolnicy, fantazją aktorki, sercem biednej bezdomnej dziewczyny, dla której był bóstwem. A on kazał mi zapomnieć o sobie nazawsze.

Gdy sobie pomyślałam, że już nigdy nie przyjdzie już nigdy go nie zobaczę, już nigdy nie usłyszę i nie będę czuła przy sobie, oszalałam z rozpaczy, wiłam się w mękach, wołając: „Marjanie mój, drogi, jedyny, kochany, zabij mnie, a nie pozostawiaj samej! Weź mnie z sobą, pójdę za Tobą choć na kraj świata, wszystko dla Ciebie rzucę, abym tylko mogła być przy Tobie!'" A on nic! Przeciwnie, powiedział również mojej koleżance, że mnie nie kocha, nie pokocha nigdy i wogóle nie chce się więcej ze mną widywać. Och, Marjanie, o życie moje, wróć do mnie, bo jak nie, pójdę na grób mojej mateńki, pomodlę się i położę kres mym cierpieniom raz na zawsze! Wolę umrzeć, niż żyć bez Ciebie!

A Ty, drogi Redaktorze, powiedz, co ma czynić 18-letnie dziewczę w takiej rozterce? Czy umrzeć? Czy może czekać na drugiego? Ale czy zdołam pokochać innego tak, jak Marjanka? Mnie się zdaje, że nie. Błagam Cię o zamieszczenie mojego listu, aby go Marjan przeczytał, bo jest gorącym zwolennikiem „Ostatnich Wiadomości". Może się w nim obudzi serce, które chyba nie jest z kamienia?"

**Może.** Dlatego też list Pani drukujemy. Ale gdyby się nie obudziło, nie należy się poddawać rozpaczy. Gdy się ma 18 lat, wszystko się bierze zbyt tragicznie i to, proszę mi wierzyć, jest właśnie jeden z uroków tej wiosny życia. Siła uczucia jest rzeczą bardzo piękną, ale z biegiem lat tracącą na ostrości.

Człowiek starszy może nawet niekiedy kochać głębiej, dojrzalej, ale nigdy tak pięknie, tak bezpośrednio. Nigdy nie zdobędzie się na takie, jak Pani, całopalenie miłosne. Niestety, zdarza się, że nawet miłość tak przeogromna, nie znajduje oddźwięku w sercu ukochanej istoty. Tak właśnie zdarzyło się w Pani wypadku. Na to niema rady.

Inna, kokietka, spryciarka, zdołałaby może nawet prędzej zainteresować, niż Pani, ale wzbudziłaby ogień słomiany, a przecież Pani nie o to chodzi. Jestem przekonany, że znajdzie się jeszcze ktoś, godniejszy miłości tak płomiennej, który zdoła ją lepiej ocenić i, odpowiadając wzajemnością, da Pani szczęście, na które osoba o tak pięknem sercu ze wszech miar

*P. „Pułkownikówna"*

prosi o umieszczenie jej listu, brzmiącego: „Jestem córką pułkownika W. P. Mam lat 20, krucze włosy i jestem podobno bardzo, ale to bardzo ładna. Umiem wszystko, co umie każda „panna z dobrego domu", to znaczy: znam języki, gram na pianinie, tańczę, uprawiam sporty. Nie tak dawno widziałam w „Adrji" pięknego 24-letniego ciemnoblondyna o przecudnym kolorze włosów. Tańczył tango. Olbrzymia jego postać gięła się w rytm melodji. Był bardzo smutny. Zainteresowałam się nim. Przyznam się, że chciałam go prosić do tanga. Zniknął niepostrzeżenie. Od jednego z fortancerzy dowiedziałam się, że to początkujący poeta, przytem bardzo zdolny. Podczas spisu ludności przyszedł do nas właśnie ten poeta, jako komisarz spisowy. Został u nas na śn adaniu. Podczas rozmowy z ojcem dał się poznać, jako bardzo miły, inteligentny człowiek. Wiedząc, że jest poetą, prosiłam go o jakiś wiersz lub aforyzm. Napisał mi: „Nie szukaj uznania u świata. Zmiażdży Cię realizm, wyszydzi łzy, zasłoni szczęście niepamięcią. Pryśnie za chwilę ideał, spowity w czarowne melodje. Jutro — przyniesie przesyt, nudę i łzy... Obudzisz s ę... za późno. Ideał nie wróci, przepadnie w ogromie Kosmosu". Po jego wyjściu ojciec powiedział, że kiedyś będzie dumny, iż z nim rozmawiał, bo ten człowiek stworzony na genjusza.

Panie Redaktorze, pokochałam go. Ale cała tragedja w tem, że i... moja matka również. Obie cierpimy. Nie znamy jego adresu ani nazwiska. Wiemy tylko, że nazywano go „panem Niuńkiem". Prosimy Cię, Panie Redaktorze, abyś ogłosił w swem poczytnem piśmie ten list, a nasz wymarzony z pewnością to przeczyta i pośpieszy podać nam swój adres".

Gdybym tego nawet nie uczynił, nic łatwiejszego, niż dowiedzieć się jego imię, nazwisko i adres. Jest przecież takie biuro spisu ludności, gdzie dokładnie zanotowano, kto jakie mieszkanie obchodził. Tam mogłaby Pani uzyskać upragnione informacje.

A może lepiej tego nie robić? Przedewszystkiem uniknęłoby się tragedji rywalizacji miłosnej między matką a córką, która jest jednym z najprzykrzejszych wypadków życiowych. Już dla tego samego powodu należałoby raczej zaniechać pogłębiania znajomości z owym „poetą".

Nie mam odwag krytykować poglądu pana pułkownika, czcigodnego Ojca Pani, ale na podstawie tego aforyzmu bynajmniej nie nabrałem przekonania o przebłyskach genjalności u pana Niuńka. Aforyzm jest—co tu ukrywać? — mętny i banalny. Dziwię się, że „poeta" zdołał nim zaimponować niewieście tak inteligentnej, jak Pani. I wogóle niedobrze, gdy 24-letni młodzieniec ma już tak pesymistyczne usposobienie. Niepotrzebnie też ubiera swe czcze frazesy w tak górnolotny styl. Nie przeczę, że może mieć mnóstwo innych zalet duchowych i fizycznych, któremi można ująć młodą niewiastę. I dlatego nie odradzałbym znajomości z nim, bo ostatecznie jeden marny aforyzm nie powinien jeszcze dyskwalifikować człowieka, poza tem może wielce godnego miłości. Ale najważniejsza rzecz, aby nie było sporu z matką. Proszę się tego strzec, jak ognia!

# Chcę się bronić!

## *Kobiety przeraża przekroczenie „niebezpiecznego wieku"*

Wiek przejściowy u kobiet zaczyna się między 40 — 50 r. życia, zależn.e od rasy, klimatu, stanu fizycznego i ogólnych warunków życ owych.

Czasem może przyjść znacznie wcześniej lub później.

Obecnie okres wieku przejściowego znacznie się przesunął. Dawniej kobieta w wieku balzakowskim miała lat 30 — obecnie trzydz estolatka jest zaledwie kobietą dojrzałą, a kobiety ponad czterdziestkę są w sile wieku, w rozkwicie swej urody i sił życiowych.

Okres przejściowy polega na zanikan u działalności wewnętrznych narządów kobiecych, a towarzyszą temu objawy nerwowe, rozdrażnienia, skłonność do płaczu, nadmierna wrażliwość.

Zwykle w tym okresie kobieta, która przedtem zupełnie nigdy o s.ebie nie dbała, broni s ę gorączkowo i szuka porady lekarskiej, by jak najdalej odsunąc od siebie ten okres starzenia się.

Parę zabiegów i porad lekarskich w krytycznym wieku nie może już wiele zmienić i naprawić.

Ażeby temu zapobiec, osiągnać młody i rześki wygląd, zatrzymać świeża cere, trzeba zawczasu udać się pod opiekę lekarską, stosować odpowiedni trvb życia, odpowiedn'e racjonalne zabieg kosmetyczne, a wtedy kobieta na długi okres czasu może zachować zdrowie i młody piękny wygląd.

Okres przejściowy kobiety, poza objawami fizycznej natury, jest zwykle bardzo przykry kobiety, które przez całe życie tylko się bawiły — czuć poczynają wkoło s ebie pustkę i samotność. Dlatego kobieta rozumna i przewidująca powinna stworzyć swoje własne życie, coś ukochać i czemś żyć.

Żadne kosmetyki nie stworzą tego boskiego czaru, jaki daje wyraz twarzy dobrej, dzielnej i rozumnej kobiety.

Czy kobieta w wieku lat 40, która dotychczas szczęścia nie zaznała — może być jeszcze szczęśliwa? Naturalnie tak. Chociażby dlatego, że pewna suma szczęścia leży przeznaczona w przestworzu dla każdego człowieka — prędzej czy później znajdzie swego właściciela.

Nie należy więc rozpaczać i w tępej martwocie wyczekiwać tego szczęścia, lecz stworzyć w sobie zainteresowaniem zależnie od swoich upodobań — jakąś pracą, a przeznaczenie swego dopełni i w chwili najmniej oczekiwanej szczęście to samo przyjdzie.

Czy kobieta w wieku przejściowym potrzebuje leczenia, to zależy zupełnie od indywidualnego stanu jej zdrowia. O ile nie ma żadnych objawów nerwowych w postaci bicia serca i uderzeń do głowy, to naturalnie, prowadząc higjeniczny tryb życia, może się obejść bez opieki lekarskiej. W razie jeśli przychodzi do takich objawów, leczenie oraz wyciągi z gruczołów płciowych, stosowane przez lekarza, dają nietylko doskonałe rezultaty w samopoczuciu, ale też i w wewnętrznym wyglądzie kobiety.

Objawy chorobliwe w postaci zbytniego krwawienia, upławów i t. d. muszą być jak najszybciej kierowane do lekarza ginekologa, by zapobiec częstokroć wielkim i niepowetowanym szkodom dla zdrowia nieraz i dla życia kobiety w wieku przejściowym.

Dr. J. Świtalska.

## Suknie wieczorowe



Na pewno skorzysta Pani, śliczna Czytelniczko z niezwykłej taniości wspaniałych materyj na suknie wieczorowe i sprawi Pani sobie toaletę wieczorową. Jestem pewna, nie oprze się Pani pokusie pięknych modeli, jakie przynosi nam na tegoroczny karnawał — zawsze interesująca — Moda.

Obydwa modele, które podaję, są bardzo szykowne.

Pierwszy z nich, to modne i efektowne połączenie czarnego tiulu z czarną satin. Ta kombinacja jest zawsze bardzo piękna i elegancka. Falbanka z tiulu, która zakrywa ramiona Pani, jest ztyłu w pasie związana w węzeł i tworzy rodzaj szarfy, spadającej do ziemi. Wycięcie sukni na plecach powinno sięgać według rozkazu mody niemal do linji pasa.

Wiecie zapewne, drogie Panie, że modne są suknie suto przybrane lub drapowane ztyłu.

Model drugi z jasnej tafty posiada ztyłu sutą kokardę z velionu; długie końce kokardy tworzą rodzaj trenu. Ślicznie będzie wyglądać taka toaleta, uszyta z błękitnej tafty z jasnogranatową kokardą.

*M. K.*

## Jaka jest młodzież sowiecka?

Pisarz niemiecki po powrocie z Rosji wygłosił szereg odczytów o dzieciach sowieckich. Sieburg stwierdza niezwykłą pewność siebie młodzieży sowieckiej i mówi:

„Moskwa jest miastem młodych. Gdzie się podzieli starzy? Co się z nimi stało? Nie wiem, ale nie widzi się ich. Młodzi żenią się wcześnie w Rosji, wcześnie stają się samodzielni, szkoła, kino, radjo kluby, związki formuja zawczasu ich umysł i poglądy. Znoszą oni łatwo niewygody i niedostatek w życiu prywatnem, gdyż nie mają za sobą wspomnień o czasach lepszych. Wierzą oni w to, że w innych krajach panuje niewolnictwo pracy i wyzysk nieograniczony, że kapitalizm panuje wszędzie jako władca absolutystyczny".

„Młoda generacja, taka, jaką wychowała Rosja Sowiecka, jest to siła, która wypiera i usuwa na drugi plan wszystko, co miało jeszcze lub ma związek z niedawną przeszłością".



# Z ekranu na ekran

## Appollo: „Cham" — Palace: „Kongres tańczy"

Bardzo udatnie zadebiutowała nowa polska wytwórnia filmowa „Delfin", wyświetlając swą pierwszyznę „Chama" (według Orzeszkowej) w kinie „Apollo". A oto garść wrażeń z tego ładnie zdjętego, dobrze zagranego i pięknego muzycznie filmu.

Dancing. Wrzask jazzu. Rozmiętniające dźwięki tanga. „Ach, to jest życie!" tęskni to lub owo dziewczę. „Móc tu bywać codziennie..." I cóż choćby dlatego tyle manikurzystek, maszynistek, ekspedjentek i innych urzędniczek, a nawet próżnujących dziewcząt pragnie zostać fordanserką. Cóż bowiem milszego? Cała praca polega na tem, aby co wieczór w pięknej wieczorowej toalecie zjawić się na dancingu, czekać na zaproszenie do tańca, tańczyć, zjeść kolację, tańczyć, wypić szampana, tańczyć, słuchać komplementów, tańczyć, flirtować, tańczyć, bawić się wesoło do rana. A potem można spać cały dzień, próżnując do samego wieczora, aby wrócić do tej pracy - zabawy, za którą jeszcze dopłacają: i właściciel lokalu i... goście, płacący za towarzystwo... Ale pozory mylą! Właścicielowi nie zależy bynajmniej na tem, aby bawiła się fordanserka, lecz goście — nią. I żeby to ich skłaniało do wypicia jak najwięcej alkoholu. Fordanserka musi gości do tego namawiać, pić z nimi, aby... handel szedł. Jeżeli nie, gospodarz ją ofuknie i wyrzuci na bruk. I nie wolno opierać się, gdy gość posunie się... za daleko. Od tego ona właśnie jest. Ma być bezwolnem narzędziem w brutalnych łapach pijaka. A nie podoba się jej — to precz!.. I wtedy już przeważnie — na ulicę...

Poszła na t. zw. „lekki" chleb, który jest bardzo ciężki. Goryczą zaprawiony i krwawemi łzami skropiony. Policja tropi. Koleżanki dokuczają. Słota czy mróz, mgła czy „kapuśniaczek", przejmujący, dreszczem zimnym przeszywający — wszystko jedno. Musi odbywać swą „zawodową" przechadzkę od rogu do rogu, od latarni do latarni „taka", co to „za kobietę chodzi". Gdy nie pójdzie „na pikietę" — jeść nie będzie. Chcąc się przed grożącemi zewsząd przykrościami bronić, każda nowicjuszka („wytyczka"), prędzej czy później wpada w ręce alfonsa. Ale ją ta „obrona" drogo kosztuje. Każdy zarobiony grosz musi mu oddawać na wódkę. Łobuz domaga się pieniędzy pięścią lub nawet nożem. Biedna ofiara wpada z deszczu pod rynnę. I gdy kiedy usłyszycie w mroku nocnym mrożący krew w żyłach jęk, straszliwy krzyk kobiecy, wiedzcie, że to alfons katuje niemiłosiernie swą „białą niewolnicę". Jedna z takich męczennic skoczyła na schody, aby się rzucić z piątego piętra na bruk. Alfons pobiegł za nią. Nie zdołał jej już powstrzymać, bo mu w tem przeszkodziła koleżanka tamtej. Wściekły — dźgnął ją długim majchrem...

Wszystko to przewija się przed naszemi oczami w filmie „Cham". Bohaterka, wyleczona z ciosu nożem, wraca do uczciwego życia. Zostaje pokojówką w dworku wiejskim. I tu dopiero film dźwiękowy roztacza wszystkie swe uroki. Malowniczy krajobraz wsi polskiej, znany nam już z wielu niemych filmów polskich, został w „Chamie" ożywiony melodyjnemi trelami słowika, klekotem bociana, rechotem żab, pomrukiwaniem bydełka, pieśniami żniwiarzy. Dookoła ludek łowicki (bo scenarzysta prof. Szyjkowski tu przeniósł akcję „Chama") w swych pasiakach i sukmanach żyje, bawi się, tańczy, śpiewa, modli się (pięknie udźwiękowiono procesję) i przeżywa swoje dramaty i tragedje...

Tragedję, polegającą na tem, że „wilczycę" jednak ciągnie do lasu... a właściwie do miasta. Cisza wiejska szybko nudzi dawną fordanserkę i... gorzej jeszcze. Pomimo że już jest samodzielną gospodynią, bo rybak wiejski ją zaślubił, gnuśnieje i przy kołowrotku tęskni za dancingiem. Gdy „u prześniczki prządą, jak anioł dzieweczki" (Carnero i Karin), jej dźwięczy w uszach skoczny „foxtrott"... Ucieka. Wraca potem, jako „marnotrawna córka", ale znów grzęźnie w odmętach rozpasanych zmysłów...

Wszystkie te przemiany i drgnienia pięknie odtworzyła Krystyna Ankwiczówna, artystka wielce utalentowana, znakomita zwłaszcza w chwilach kuszenia rodu męskiego, do czego, zresztą, ma wszystkie warunki zewnętrzne. Jej partner — Mieczysław Cybulski — pięknie zdał egzamin fotogeniczności, fotogeniczności i gry aktorskiej. Imponujący popis taneczny dał duet Ney.

Dobrze zagrali role epizodyczne: Skonieczny, Owron, Gielba, Gielniewski, Chaveau, Sielański, Oranowska, Rogowiczówna. Muzyka Maklakiewicza i zdjęcia Wewerki podobały się ogólnie.

Z uznaniem podkreślić należy, że udźwiękowienie filmu bez zarzutu wykonała krajowa firma „Faleniga".

Kino „Palace" dało nam na gwiazdkę piękny upominek w postaci przemiłego filmu p. t. „Kongres tańczy..." o wspaniałej wystawie i bardzo wysokim poziomie artystycznym. Jest to fragment z historycznego kongresu wiedeńskiego, gdy do Wiednia zjechali się monarchowie europejscy, aby naradzić się, jak pognębić wielkiego Napoleona. Przybył też młody podówczas jeszcze car rosyjski Aleksander I i... zakochał się w rozkosznej wiedeneczce, ekspedjentce w magazynie rękawiczek. Wzbudził wzajemność, gdy jeszcze nie dał się poznać, kim jest. I oto, jak w bajce, skromne dziewczątko otrzymuje olśniewający pałacyk, pełen najwyszukańszych toalet, kapeluszy, pantofelków. Przyjeżdża po nią kapiąca złotem karoca dworska i wiezie triumfalnie przez cały Wiedeń do pałacyku. Oczarowana bohaterka śpiewa, nie wierząc jeszcze swemu szczęściu: „Sen czy jawa? Ta obawa dręczy i męczy dziś mnie. Tak się boję, serce moje z piersi wyskoczyć mi chce. Dziś ma zakwitnąć szczęścia kwiat, dziś kocham cały świat... To w życiu bywa, to się przeżywa tylko jedyny raz. Jak złoty promień to z nieba spływa, jak blask słoneczka, pełen kras. To raz się zdarza i nie powtarza, to chyba jakiś rajski cud, to tak upaja i tak rozmarza... Oby nie prysnął czar tych złud! Oby się łudzić i nie przebudzić i nadal czuć się, jak u raju wrót"!

Śpiewa zaś tę piosenkę zachwycająca Liljana Harvey, jej ukochanym „cesarzykiem" jest ujmujący Henri Garat, a jego adjutantem pyszny komik Armand Bernard. O tej trójce już pisaliśmy nieraz, że są świetni. Tym razem — przeszli samych siebie...

*H. L.*

# KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Genowefy.
Poniedziałek: św. Eugenjusza.

Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 16.10

### Stan pogody:

Rankiem mroźno, poczem rozpogodzenie, przejściowe wiatry.

### Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół przejdzie spokojnie bez większych wydarzeń i wypadków. Sprawy miłosne układają się dość pomyślnie, również jak zamierzenia finansowe.

Niedziela.
**Teatr miejski:** popoł.: „Betlejem Polskie—wiecz.: „Dziewczyna i hipopotam".

**Apollo:** „Swiatła wielkiego miasta".
**Bagatela:** „Panna wdówka".
**Słońce:** „Hrabina Paryża i apasz".
**Sztuka:** „Tragedja amerykańska".
**Swit:** „Sw. Antoni Padewski".
**Adria:** „Pat i Patachon"
**Uciecha:** „Dixiana".
**Warszawa:** „Czterech djabłów"

### Radjo (Niedziela)

G. 10.15 Nabożeństwo 11.58 Sygnał 12.10 Kom. meteor. 12,15 Poranek symfoniczny 14. Odczyt pszczelniczy 14.20 Muzyka ludowa 14.40 Pogadanka roln. 15.00 Kolędy 15.54 Program dla dzieci 16.20 Płyty, 16.40 Odczyt 16.55 Płyty, 17.15 Feljeton 17.30 Odczyt 17.45 Koncert 19.00 Rozmaitości 19.25 Odczyt 19.40 Program 19.46 Słuchowisko 20.15 Koncert popularny 21.40 Kwadrans popularny 21.40 Kwadrans literacki 21.55 Recital fortepianowy 22.40 Komunikaty 22.45 Wiadomości sportowe 22·55 Wiadomości kulturalnego Krakowa 23.00 Muzyka taneczna.

**Dyżur dzienny i nocny aptek:** Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Plac Zgody 18.

**Dyżur dzienny:** Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Kalwaryjska 27.



### Wystawa dywanów anatolskich.

Wystawa prywatnej kolecji dawnych dywanów anatolskich (XVI—XIX wieku), urządzona w lokalu wystawy japońskiej w domu z fundacji Szołayskich ul. Szczepańska 11, I p.), spotkała się z uznaniem znawców i zwiedzającej publiczności, czego dowodem wzmożona frekwencja.

Dywany anatolskie wystawione będą jeszcze tylko do 6 bm. włącznie.

Przez ten czas wystawa otwartą będzie codziennie od 10—2. Wstęp 1 zł.

### Samochód przed szpitalem.

Miałkowskiemu Alfredowi, lat 38, szoferowi skradziono z samochodu stojącego przed szpitalem św. Łazarza, 1 koc pluszowy wartości 150 zł.

### Rower bez opieki.

Południak Stanisław, szofer, zam. ul. Karmelicka 32, zgłosił do policji, że skradziono mu rower męski marki Diamand, wartości 300 zł., który chwilowo pozostawił bez opieki przed restauracją Habera przy ul. Siennej 14.

## Po 8-miu miesiącach do paki.

Jeszcze dnia 26 ubiegłego roku niewyśledzony sprawca włamał się do sklepu firmy Radjo-Sfinks przy ul. Karmelickiej i skradł zapas aparatów fotograficznych, wartości 3500. zł.

Obecnie pod zarzutem tej kradzieży policja aresztowała 22-letniego Edwarda Gramatykę, fotografa bezrobotnego, zamieszkałego przy ul. Mikołajskiej 14.

Gramatyka okazał się człowiekiem oszczędnym, gdyż pozbywał się skradzionych aparatów częściowo, tak że jeszcze większą część ściągniętych przedmiotów zdołano mu odebrać i zwrócono poszkodowanej firmie.

## Węglem w głowę.

W czasie kłótni w mieszkaniu przy ul. Wiejskiej 1, Stanisław Hudecki ugodził kawałkiem węgla w głowę swą żonę Teklę (lat 40), która straciła przytomność dostając krwotoku. Pogotowie ratunkowe opatrzyło pobitą, poczem pozostawiło ją opiece domowej.

## Ach, te święta!

### Gwiazdka ze skradzionych pieniędzy.

Pomocnik kelnerski Stanisław Hyze (lat 19), pragnąc zaopatrzyć nię na święta, skradł z niezamkniętej restauracji Antoniego Wiśniewicza przy ul. Długiej 55, wódki i wyroby tytoniowe wartości 60 zł. Po wesołych świętach Hyzego aresztowano.

Również z zainkasowanych pieniędzy w kwocie zł. 200 na rzecz swego pracodawcy Misli, piekarza, urządził sobie sutą gwiazdkę 19-letni Stefan Łukasik, woźnica Obecnie w kozie opłakuje utraconą wolność.

## Ręka w cudzej kieszeni.

Do restauracji Hellera przy ul. Lubicz 3, przyszedł na śniadanie Józef Podolecki robotnik kolejowy z Chrości (pow. Bochnia) do którego przysiadło się dwóch nieznajomych, prowadząc z nim przyjacielską pogawędkę. Nagle Podolecki uczuł, że jeden z przygodnych przyjaciół wyciąga mu z kieszeni portfel z 200 zł.

Podolecki przytrzymał go za rękę lecz nieznajomy wyrwał się i zbiegł ze swym towarzyszem.

Wszczęty pościg za opryszkami, nie dał rezultatu.

## W sidełkach.

Policja aresztowała 29-letnią Antoninę Sidełkównę służącą, która na szkodę p. Ludwika Stopki zamieszkałego przy ul. Sebastjana 16, skradła bieliznę ze strychu wartości 200 zł.

Sidełkównę zamknięto w sidełka.

## Wzrost odry i ospy wietrznej

W czasie od 27 grudnia 1931 r. do 2 bm. zgłoszono do miejskiego urzędu zdrowia, wypadków szkarlatyny 5, dyfterji 5, odry 43, ospy wietrznej 12, kokluszu 1, róży 2, tyfusu brzusznego 2.

## Włosi słuchają swego Duce.

Z ogłoszonego ostatnio wykazu urzędu statystycznego wynika, że we Włoszech jest przeszło półtora miljona rodzin posiadających siedmioro oraz ponad siedmioro dzieci.

Z tego widać, że Włosi wypełniają skrupulatnie życzenia Mussoliniego, który przed kilku laty zalecił swym rodakom posiadanie jak największej ilości dzieci, mając na myśli wznowienie dawnego cesarstwa rzymskiego, do czego trzeba rozporządzać wielką ilością ludzi zdolnych do broni.

## Na ul. Józefińskiej biją.

Gdy 16-letni Stefan Krawiec, zamieszkały przy ul. Traugutta l. 25, przechodził przez ul. Józefińską, uderzył go ręką w twarz Edward Bula zam. przy ul. Dąbrówki 7. Skutkiem uderzenia Krawiec doznał rozcięcia górnej wargi.



### Poncz w starożytnym Egipcie.

Recepta na poncz z przed 4000 laty znaleziona została w grobach królewskich w Egipcie w postaci papyrusu datującego się z okresu panowania faraona Menesa.

Recepta ta brzmi: „Utrzyj kilkanaście jajek z płynnym miodem i sokiem świeżych winogron. Zagotuj potem czerwone wino i wlej doń, gdy zacznie się gotować przygotowaną mieszaninę. Mieszaj na ogniu dopóki nie ukaże się piana na powierzchni. Do gotowego napoju dodaj trochę miąższu z granatów".

Staroegipski poncz jest zatem poprzednikiem nowoczesnego ponczu, który towarzyszy wszystkim biesiadom i uroczystościom sylwestrowym w naszej starej Europie.

### „Kino Muzeum".

Na ogólne żądanie film p. t. „Robinson Kruzoe" będzie powtórzony w poniedziałek dnia 4 bm. o godz. 5-tej i 7-mej.

## Życzenia noworoczne

### w Województwie

W salonach województwa zebrali się przedstawiciele wszystkich władz, cywilnych i rządowych, oraz instytucyj, by złożyć życzenia noworoczne dla P. Prezyden'a Państwa, Marszałka Piłsudskiego i Rządu.

Zebranych przyjął w zastępstwie p. wojewody Kwaśniewskiego, p. wicewojew. dr. Bilek.

## Opera krakowska

W poniedziałek 4 bm. ukaże się po raz pierwszy w Krakowie opera komiczna G. Donizetti'ego „Don Pasquale" z gościnnym udziałem znakomitej odtwórczyni koloraturowej partji Noriny p. Ady Sari, która specjalnie dla Krakowa opracowała wymienioną kreację w języku polskim.

Pod reżyserją p. J. Stępniowskiego i kierownictwem muzycznem dyr. Bol. Wallek Walewskiego wystąpią w pozostałych partjach pp.: I. Szymonowicz Stef. Romanowski, A. Mazanek i A. Mazurek.

Przedsprzedaż biletów rozpoczęła już kasa teatru.



## MECZ HOKEYOWY

### Kanada : Kraków (8 : 0)

Wczoraj o godzinie 6 popoł. na torze krakowskiej „Makkabi" u wylotu ul. Koletek, rozegrał się mecz hokeyowy słynnych Kanadajczyków i skombinowanej drużyny krakowskiej, składającej się z zawodników Sokoła, Makkabi i Cracovii.

Tor cały oświetlony był wielkiemi lampami elektrycznemi, a rozgrywający się mecz w powodzi światła sztucznego robił niezwykłe wrażenie.

Trybuny przepełnione były publicznością, która głośno reagowała na poszczególne momenty meczu. Goście grali wspaniale, przyznać jednak trzeba, że klęska poniesiona przez zespół Krakowa nie była zbyt dotkliwą.

Ogólny wynik meczu 8 : 0. (2 : 0, 3 : 0, 3 : 0).

Dziś w niedzielę rozegra się na torze Makkabi, o g. 2 popoł. mecz reprezentacyjnej drużyny polskiej, która przybędzie z Katowic, zaś o g. 3, mecz Cracovii i Rumunji.

Spodziewany jest olbrzymi napływ publiczności.

Mecze hokeyowe w Krakowie są niebywałą sensacją sportową,

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)**

**CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.**

**Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.** **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**